Nr. 33. Zakopane, dnia 16. sierpnia 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 10, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

Zabawy. Koncert »Harmonii« krakowskiej codziennie w parku od 10—12 i od 5—7, w niedzielę tylko od 5—7. — Reuniony co niedzielę w Stow. »Czytelnia Zakopiańska», »Polanka« przy Krupówkach (obok poczty). Początek o 8-ej wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Na wiec!

Goście są panami Zakopanego, oni stworzyli Zakopane, oni go podtrzymują, od nich zależy jego rozwój, jego istnienie, dobrobyt nietylko jego mieszkańców, ale całej, szerokim promieniem zakreślonej okolicy. Gdyby ci przybysze opuścili Zakopane, gdyby przenieśli się w inne strony, cisza by tu zapanowała dawna, głucha cisza i wróciłaby stara znajoma górala, co kryje się teraz jeszcze po zapadłych kątach Podhala — nędza. Goście ją odpędzają, bo oni są panami Zakopanego, oni niem rządzą. Ich więc potrzeby i wygody, ich wymagania i życzenia prawem być winny dla tych, których byt z istnieniem Zakopanego związany.

Wiec gości, to jedyny organ, za pomocą którego mogą oni zbiorowo i bezpośrednio dyktować prawa swoje. Wiec taki, dla wysłuchania życzeń gości, zwołany został przez Zarząd stacyi klimatycznej na sobotę 18-go b. m. Potrzeba, aby goście jak najliczniej na wiec ten przyszli i jak najgłośniej, jak najwyraźniej wypowiedzieli z czego są niezadowoleni, czego pragną, czego potrzebują. Uchwały wiecu nie mają wprawdzie mocy obowiązującej prawnie, dążenie jednak do ich urzeczywistnienia, dla instytucyi kierujących w Zakopanem, jest obowiązkiem moralnym, od spełnienia którego uwolnić ich może tylko chyba niemożność spełnienia. Przeszłość, stwierdzająca, że instytucye te nawet nie usiłowały dążyć w kierunku wskazań wiecowych, zrażać nikogo nie powinna. Dziś bowiem kierownictwo najważniejszej z tych instytucyi Komisyi klimatycznej, spoczywa w rękach władzy, dla której rozwój Zakopanego jest najważniejszym obowiązkiem i która nieskrępowana żadnymi ubocznymi względami w pracy około tego rozwoju kieruje się wyłącznie tylko jego dobrem. Dziś jest zupełna pewność, że wszelkie słuszne żądania gości, jeśli tylko będą mogły być spełnione, z pewnością spełnione zostaną. Dziś można wierzyć, że uchwały wiecu będą jaknajsumienniej rozpatrzone, zbadane i jak najszerzej uwzględnione. Każdy więc, biorący udział w wiecu i głosem swoim przeważający uchwałę mającą na celu istotne dobro Zakopanego, przyczyni się bezpośrednio do podniesienia tej uroczej miejscowości, tej perły ziemi polskiej. Sądzimy więc, że każdy, komu miłem jest Zakopane, kto pragnie jego rozkwitu, na wiec pospieszy, aby własną ręką dodać bodaj cegiełkę do gmachu przyszłości Zakopanego.

Przygotowanych jest do poruszenia na wiecu sporo spraw ważnych i pilnych, dla pomyślnego zdecydowania których niezbędnym jest wyraz opinii ogółu, jego sankcya. Pomijając już cały szereg spraw gospodarczych, wkraczających w sferę interesów gości, jak naprzykład reforma taksy klimatycznej, subwencyonowanie teatru i inne, albo dotyczących rozwoju Zakopanego, jak zmiana składu Komisyi klimatycznej, sprawa zmiany rozkładu i utrzymania na zimę pociągów nocnych, sprawa ustawy budowlanej dla Zakopanego i t. d., są jeszcze sprawy odmiennej zupełnie natury, które jednak, sądzimy, żywo interesują ogół gości zakopiańskich. Domaga się mianowicie przypomnienia ogółowi zapomniana, a ogromnie ważna sprawa pomnika dla ś. p. Tytusa Chałubińskiego. Dalej niezbędnym jest głos ogółu w sprawie wielkiego ołtarza w kościele zakopiańskim, aby przeważyć szalę na stronę stylu, który, jako styl polski powinien dominować w parafialnym kościele takiego wszechpolskiego miasta jak Zakopane. Znajdą się zapewne i inne jeszcze równie ważne i interesujące sprawy.

Na wiec zatem, na wiec!

Sprawy stylu zakopiańskiego.

I.

W Paryżu.

Wystawy powszechne nie spełniły wszystkich nadziei, które w nich pokładano. Złudne marzenie, że z nich wyjdzie «braterstwo ludów», że ludzkość, łącząc się w tak olbrzymiem wspólnem dziele, zbliżając się we wszystkich kierunkach myśli i pracy, zjednoczy się też jakąś powszechną miłością, że wielkie i małe grupy narodowe stracą cokolwiek z ducha nienawiści, że granic państw przestaną strzedz twierdze, tysiące dział, miliony żołnierzy i stada celników, że ludzie tę wspólność czucia i myślenia, w jakiej przeżyją kilka miesięcy, wniosą w odlegle kresy ziemi i zdejmą z serc powłokę złości, chciwości i nienawiści, że wynajdą wspólny, wielki i jasny cel istnienia — marzenia te rozwiały się!

W tej chwili, kiedy na placach Paryża stoją obok siebie pawilony Anglii i Transwaalu, w Afryce Anglia zarzyna dwa drobne ludy, których jedyną winą było to, że w piaskach i skalach ich ziemi znalazło się złoto i dyamenty, co, jak wiadomo, leży zawsze w sferze interesów angielskich...

Europa, obchodzaca uroczyście *Święto pokoju i pracy*, poszła jednocześnie kraść i rozbijać na Wschód daleki, poszła nieostrożnie, naiwnie wierząc, że Chińczycy śpią snem nieprzespanym — ale zbudzili się! Zbudzili się i pokazali, że pomimo wielu tysięcy lat kultury są takimi samymi barbarzyńcami jak ludy Europy, że tak samo mają «sfery interesów», działa, karabiny, umieją zarzynać i mścić się, że hasła «Ausrotten!» i «Żadnego pardonu!» są tak dobrze znane w Pekinie, jak i w Berlinie.

Z drugiej strony w fałdach sztandarów, rozwianych nad pawilonami wystawowymi wielkich państw europejskich, kryją się zbrodnicze czyny, spełniane tu, w Europie, na słabszych ludach z całą srogością i bezwzględnym cynizmem silnych zwierząt... Z życia publicznego, ze stosunków międzynarodowych, wypruto resztę dawnych, dobrych haseł i złudzeń, idee zastąpiono interesami — jedynym cementem łączącym państwa w związki jest strach i nienawiść — a pomimo to ludzkość jeszcze raz zgromadziła się na Wystawę międzynarodową, na *Święto pokoju i pracy!*

Lecz nie tylko do osiągnięcia tego wielkiego celu, braterstwa ludów, wystawy powszechne nic się nie przyczyniły i zawiodły nadzieje dusz lepszych; inne jeszcze złudzenie, złudzenie co do znaczenia wystawy jako konkursu międzynarodowego, na którym wszystkie czyny i dzieła ludzkie miały być ocenione sprawiedliwie, podług względnej ich do siebie wartości, złudzenie to również zostało rozwiane. Dziś wiadomo już, że dyplomy honorowe i medale wielkie i małe, złote i bronzowe nie są ścisłym wyrazem rzeczywistej wartości rzeczy, że w sądy międzynarodowych konkursów wkracza i prywata jednostek i prywata państw. Sławną była kiedyś sprawa najwyższej nagrody Meissoniera, stwierdzonym też faktem po wystawie z roku 1889/90 jest, że wystawcy rosyjscy mogą we Francyi liczyć na taką ilość nagród, o jakiej inne narody nie mogą marzyć. Słowem znaczenie i powaga wystaw powszechnych jako probierza wartości ludzkich czynów jest bardzo naderwana.

Wystawy powszechne nie są dziś nawet rzeczywistym i wyczerpującym obrazem ludzkiej działalności. Egoizm wynalazców i wytwórców powstrzymuje ich od wystawiania nowych pomysłów i udoskonaleń. gdyż ogólne obeznanie się z niemi odebrałoby im te zyski, jakie ciągną ze zmonopolizowania swoich wynalazków. Według zgodnej opinii wielu poważnie zastanawiających się ludzi, Wystawy przybierają coraz bardziej charakter potwornych jarmarków, na których strona spekulacyjna i strona zabawy zaczyna przeważać nad wszystkimi idealnymi celami.

Oczywista rzecz, że człowiek myślący, mając tak olbrzymi materyał faktów, jaki się na wystawach takich gromadzi, mając niektóre działy twórczości ludzkiej przedstawione ze ścisłością, w ich historycznym rozwoju, że człowiek myślący może odnosić ogromne korzyści z poznawania i badania wystaw międzynarodowych, że ich nauczające znaczenie może być wielkie, nie jest jednak w żadnym stosunku do olbrzymiego wysiłku pomysłowości, pracy i gór przetworzonej materyi, które się na nie składają.

Te i inne bliższe względy były powodem, dla którego nie uważałem za potrzebne starać się o wystawienie w Paryżu tego, cośmy zrobili w dążeniu do stworzenia polskiego budownictwa i polskiej sztuki zdobniczej — w zakresie *stylu zakopiańskiego*. Po prostu, wszystkie cele i pragnienia związane z tą ideą, są jednocześnie związane bezpośrednio z Polską, z najbliższem otoczeniem i udział w tem Europy i całej reszty świata jest mi dziś całkiem obojętnym. Wpływa też na to i reakcya przeciwko temu znaczeniu, które dawniej przypisywaliśmy stosunkowi Europy do nas, poczucie własnej siły i wartości i obojętność na to, czy się to komu obcemu podoba, czy nie. Dość, że na wystawę do Paryża ze stylem zakopiańskim nie wybieraliśmy się. Stało się jednak inaczej — i stało się źle.

Styl zakopiański, jak się pokazało, jest jedyną wybitniejszą cywilizacyjną pracą, jaką Galicya może pokazać światu na Wystawie powszechnej. Bez zakopiańskiego stylu Galicya nie miałaby nic samodzielnego, oryginalnego do wystawienia, a udział jej w pracy około rozwoju tej strony cywilizacyi redukowałby się do przeżuwania obcej tandety. To też tak komitet do urządzenia wystawy przemysłowej, jak i komitet wystawy sztuki wciągnęły styl zakopiański do swego programu.

Jednocześnie prawie otrzymałem wezwanie od prof. Maryana Sokołowskiego z Krakowa i od prof. Zacharjewicza ze Lwowa do wzięcia udziału w Wystawie.

«Mamy zamiar urządzić na wystawie paryskiej w roku 1900 *interieur* w stylu naszym chłopskim — a więc zakopiańskim» pisał prof. Zacharjewicz w grudniu 1898 r. «Chcielibyśmy przedstawić światu cywilizowanemu, jak daleko doprowadzić można teraźniejsze wykwintne urządzenie, oparte na naszych swojskich motywach». Dalej wyrażając chęć, by druga część tej wystawy była w stylu huculskim, prof. Zacharjewicz wzywał mnie, żebym wypowiedział swoje zdanie w tej mierze i podał projekt i szkic planu takiej wystawy.

W odpowiedzi pisałem: «Jakkolwiek mnie bardziej obchodzi rozpowszechnienie się zamiłowania w tych rzeczach w naszem społeczeństwie, niż wszystkie zaszczyty i uznania, jakie może spotkać styl zakopiański na wystawie paryskiej, nie mniej jednak cieszy nas nadzwyczaj dobra myśl i chęć Pana Profesora i co będziemy mogli uczynimy, żeby ułatwić jej urzeczywistnienie». Czyniąc też zadość wezwaniu prof. Zacharjewicza podałem szkic i projekt motywowany całego urządzenia. Odpowiedzi na mój list już nie otrzymałem, gdyż prof. Zacharjewicz w kilka dni potem nagle umarł z wielką stratą i krzywdą dla polskiej sztuki. Z jego śmiercią styl zakopiański został z programu lwowskiego komitetu wykluczony, miejsce jego zajął podszywający się pod tę popularną ideę *Sposób zakopański* i na wystawę do Paryża pp. Franke i Kovats wysłali pawilon w «stylu zachodnio- i wschodnio-galicyjskim», pawilon, który podobno bardzo się podoba Francuzom, co świadczyłoby o zupełnym upadku gustu we Francyi.

Było to pierwsze niepowodzenie, które spotkało styl zakopiański w drodze na wystawę powszechną — pierwsze, ale nie ostatnie.

Przewodniczący komitetu działu sztuki, prof. Maryan Sokołowski, w którym styl zakopiański ma przekonanego zwolennika, pisał do mnie w listopadzie 1898 r.: «Przytem inna, ważniejsza jeszcze prośba. Chciałbym, aby pańskie budownictwo zakopiańskie było na wystawie paryskiej jak najlepiej reprezentowane. W tej myśli i w tym celu podpisuję urzędowe do pana pismo w imieniu komitetu, które pan wkrótce otrzyma». Urzędowe to pismo w następnych wyrazach wezwało do udziału w wystawie: Komitet uchwalił: «udać się do pana w sprawie pozyskania dla wystawy w fotografii lub rysunkach fasad i planów wszystkich w Zakopanem według projektów pana postawionych budynków, ewentualnie także modelu jednej z tych budowli n. p. «*Kozieniec*». Dalej zapytuje komitet, czy może liczyć «na otrzymanie tych tak wysoce artystycznie i oryginalnie pomyślanych projektów architektonicznych, które *ze względu na świeżość motywów byłyby niezawodnie najwięcej interesującymi okazami w dziale architektury austryackiej*".

Odpowiadając na to tak bardzo dla stylu zakopiańskiego pochlebne pismo, wyraziłem prof. Sokołowskiemu, jak dalece mnie mało obchodzi to, co w Paryżu spotka styl zakopiański, jak w ogóle nie przywiązuję żadnej wagi do tego występu międzynarodowego. Prof. Sokołowski odpisał mi między innemi: «O wystawie paryskiej zupełnie tak myślę jak pan, ale nie dla Paryża też się tem zajmuję i kłopocę, tylko dla nas samych, w tem głębokiem przeświad-

czeniu, że przejście przez Paryż wpłynie na rozpowszechnienie się tego stylu i tego budownictwa u nas i na wszystkie dalsze konsekwencye, które z pańskich usiłowań i z pańskiej inicyatywy wynikają».

Ostatecznie stanęło na tem, że przyrzekłem zająć się budową modelu, prof. Sokołowski zaś bardzo gorliwie i energicznie zajął się całkowitem urzeczywistnieniem myśli wystawienia stylu zakopiańskiego w Paryżu. Pojechał do Wiednia, przedstawił w Ministeryum oświaty fotografie zakopiańskich domów, które wzbudziły tam tak wielkie uznanie, że Ministeryum wyasygnowało 600 koron na model domu państwa Pawlikowskich z Kozieńca.

Raz zdecydowawszy się pomódz prof. Sokołowskiemu w urzeczywistnieniu jego dobrego celu, chciałem, żeby styl zakopiański był jak najwszechstronniej reprezentowany i to w ten sposób, żeby rzeczywiście wystawa paryska u nas, w kraju, rozwiała resztę uprzedzeń do tej sprawy.

Jednem z takich uprzedzeń czy też wątpliwości co do dalszego rozwoju stylu zakopiańskiego jest kwestya zastosowania go w konstrukcyi kamiennej czy ceglanej. Dla rozproszenia tych wątpliwości zaproponowaliśmy z profesorem Sokołowskim panu Franciszkowi Mączyńskiemu, utalentowanemu twórcy gmachu Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie, czyby nie zechciał wygotować planów domu murowanego w stylu zakopiańskim na wystawę paryską, ofiarując mu przytem na koszta tej pracy 500 koron, które Wydział Krajowy złożył na rzecz wystawy architektury w Paryżu.

Tak więc wystawa stylu zakopiańskiego miała się składać: z modelu domu pp. Pawlikowskich, z planów p. Mączyńskiego i fotografii ze wszystkich domów wystawionych w Zakopanem, z dodaniem fotografii chaty góralskiej dla wyjaśnienia drogi, którą idea stworzenia budownictwa polskiego przebyła od r. 1891, to jest od czasu jej powstania.

P. Mączyński, który znal już Zakopane, budownictwo nasze przestudyował i uznał jego wartość, propozycyę naszą przyjął i przyrzekł plany na czas wykonać.

My zaś tu, w Zakopanem, wzięliśmy się do budowy modelu.

Czytelnicy «*Przeglądu Zakopiańskiego*» znają przebieg tej pracy, nazwiska górali, którzy ją wykonali, wszystkie złączone z tem trudy i kłopoty. Po trzech przeszło miesiącach bardzo pilnej, starannej, żmudnej i drobiazgowej roboty, model był skończony i wysłany do Krakowa.

Oto świadectwo, które mu wystawił przewodniczący Komitetu, prof. Sokołowski, pisząc 5 stycznia 1900 r.: «Model nadszedł dopiero onegdaj i wczoraj wieczorem został rozpakowany tak, że go dopiero dziś rano zobaczyłem w Sukiennicach, gdzie na wysokim postumencie króluje i jest podziwem wszystkich. Przeszedł wszystkie moje oczekiwania. Jest tak piękny, tak starannie i z takim artyzmem wykonany, że nic w nim odjąć ani dodać. Jednem słowem model prześliczny! Za te nędzne pieniądze niktby i nigdy takiego modelu i tak nie wykonał. Jest on przytem tak skończony, że nic mu tutaj dodawać nie trzeba. Zostawię go nietkniętym».

Tu należy zanotować, że 600 koron ministeryum stanowiło około trzeciej części kosztów, że 400 koron dał p. Jan Pawlikowski, reszta znalazła się gdzieindziej.

Model został przeznaczony do zbiorów Muzeum Narodowego.

Dzienniki, o ile wiem, przyjęły model dość obojętnie, ludzie jednak, których i idea stylu polskiego obchodzi i którzy mają szerszy sąd o sztuce, niezacieśniony rutyną i uprzedzeniami, przyjęli naszą pracę ze szczerą radością i uznaniem.

Co ważniejsza dla przyszłego rozwoju polskiego budownictwa, model zainteresował fachowych budowniczych, o wciągnięcie których do tej pracy tak bardzo chodzi nam wszystkim.

Prof. Ekielski, jako redaktor *Architekta*, zwrócił się do mnie z następującym listem: «Gdy sprawa sposobu budowania w Zakopanem zaczęła już być aktualną, a pan w niej niepoślednią odegrał rolę, czego ostatnim rezultatem i dowodem jest model domu zakopiańskiego, wykonany według jego wskazówek, który mieliśmy sposobność oglądać na Wystawie Tow. Przyj. sztuk piękn. i nim się żywo interesować, dlatego wyłoniła się myśl publikowania tej jego pracy już w numerze okazowym naszego pisma». Dalej prof. Ekielski prosząc o fotografie modelu pisze: «Sądzę, że zrobię naszym czytelnikom przyjemność wielką, a okażę tem uznanie dla pracy, podjętej w celu skierowania uwagi kół architektonicznych naszego kraju na tak osobliwy, a przecież nawskróś narodowy typ budowli, jakiem jest budownictwo na Podhalu i jego żywotność».

Zatem to, co do nas należało, i to, co chcieliśmy osiągnąć budując model — zostało osiągnięte. Model był zrobiony dobrze i obudził interes i uznanie dla stylu zakopiańskiego, można więc było mieć nadzieję, że gdy model wróci do Muzeum narodowego, będzie zeń dalej promieniować idea polskiego budownictwa, którego dotąd w wyższych, oryginalnych formach nie mieliśmy.

Z chwilą oddania modelu komitetowi, przestał on być własnością prywatną i wszelkie związane z nim sprawy należą do zakresu spraw i interesów moralnych i materyalnych społeczeństwa. My zrobiliśmy, czego od nas żądano, reszta, t. j. wystawienie w Paryżu w jak najlepszych warunkach było już obowiązkiem komitetu.

Jak styl zakopiański będzie przyjęty w Paryżu, mnie osobiście nic to nie obchodziło. Ze stanowiska jednak dobrej polskiej sławy, ze stanowiska tego celu, który w kraju miał być osiągnięty przy pomocy wystawy paryskiej, należało mu życzyć jak największego rozgłosu i uznania.

Lecz tu zaczynają się dalsze niepowodzenia. Planów p. Mączyńskiego komitet nie wysłał na wystawę, nie ze względu na ich wartość artystyczną, lecz z powodu niestaranności i nieczystości wykonania. Tak więc odrazu już odpadła część, tak ważna, wystawy stylu zakopiańskiego. Przeznaczonem jednak było, żeby się nic w tej sprawie nie udało.

W pierwszych dniach maja otrzymałem z Paryża, od p. Wojciecha Brzegi, utalentowanego rzeźbiarza, ucznia paryskiej szkoły sztuk pięknych, następną wiadomość: «Byłem w pawilonie austryackim, gdzie się mieści wystawa krakowskich malarzy i widziałem tam pański model z willi p. Pawlikowskiego nieustawiony pomimo, że cała sala gotowa, to jest, że wszystkie rzeczy są ustawione — z wyjątkiem pańskiego modelu — i dowiedziałem się, że ci panowie, co tę wystawę urządzali, już wyjechali do kraju. Model jest teraz po prostu tak położony, że ogromnie traci, bo jest na ziemi i przy ścianie, patrzy się na niego z góry i tylko z dwóch stron jest widoczny». Dalej p. Brzega pisze, że model jest trochę popsuty i zakurzony i uprzejmie ofiaruje się go naprawić i oczyścić i radzi zażądać wyjaśnienia od komitetu.

Niedługo potem wpadł do mnie prosto z kolei wracający z Paryża p. K. Brzozowski z tem, że widział, jak model pakowano do skrzyni na dziedzińcu komisaryatu austryackiego. W połowie zaś maja nieznany mi p. Kazimierz Skórzewski pisał prosto z placu wystawy: «Będąc dziś w pawilonie austryackim dopytywałem się o dom tatrzański, lecz wskazano mi skrzynię obok, na tarasie, z tą wzmianką, że miejsca dlań nie było!?!? i że zostanie do Krakowa odesłany. Do pana przeto, jako do protektora (?) stylu tego wołam w imieniu polskiem o ratunek».

Nie czyniłem żadnych starań, sądząc, jak się pokazało mylnie, że komitet, który tak bardzo chciał tej wystawy, który model przyjął z takiem uznaniem, że komitet, jeżeli nie ze względu na sprawę polskiego budownictwa, to ze względu na swoją godność i powagę będzie strzedz spełnienia swoich postanowień i nie da siebie lekceważyć i poniewierać. Sądziłem zresztą, że sześćset koron ministeryum są utajoną w modelu siłą, która go chroni od samowoli wystawowej komisyi, że więc nie do mnie należy starać się o zatrzymanie modelu na wystawie.

Wszystko to jednak było złudzeniem!

Model został wyrzucony z wystawy, a ostatniem echem z Paryża jest urzędowy niemiecki list komisaryatu, w którym donosi, że model dla braku miejsca nie został wystawiony, że komisaryat udawał się do galicyjskiego komitetu z pytaniem, kto jest wystawcą, że komitet wskazał mnie, zatem jestem wezwany, żebym model zabrał i to prędko, gdyż *koszta przechowania w Paryżu są bardzo wielkie!*

I to jest jedyny rezultat tego wysiłku pracy, dobrych chęci i dobrej woli!

Co za stek nonsensów!

Model zrobiony na żądanie komitetu, zrobiony z wielkim trudem i kosztem wiozą do Paryża, wnoszą do sali wystawy, stawiają na podłodze — po to, żeby go po niejakimś czasie wyrzucić! Dalej, model wykonany w części za pieniądze państwa jest przez urzędników tegoż państwa wyrzucony dla braku miejsca, które mu z góry, w drodze urzędowej, było wyznaczone. Następnie model, będący własnością Muzeum Narodowego, opatrzony ze wszystkich stron napisami, nagle staje się czemś tak niewiadomem, że komisaryat udaje się do komitetu z zapytaniem, do kogo należy i kto poniesie koszta przechowania, a komitet zamiast wystąpić w obronie swojej i kraju powagi, najdobroduszniej w świecie odsyła p. Cronier z rachunkiem do mnie!

Kto temu winien?

Każdy z krajów koronnych miał swego komisarza do urządzenia działu sztuki. Czechy miały p. Brozika, Galicya p. Juliana Fałata, dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych.

Otóż p. Fałat, przybywszy do Paryża, odrazu podobno postanowił włożyć model «do skrzyni». Następnie jednak wyjechał, porzuciwszy model w sali wystawy w tym stanie, w jakim go znalazł p. Brzega.

Komisaryat zaś wystawy, złożony z Niemców, widząc, jak się Polacy ze swemi własnemi rzeczami obchodzą, nie czuł się w obowiązku do niczego innego jak do wpakowania modelu do skrzyni i spisania rachunku za przechowanie rzeczy niepotrzebnie do Paryża zawleczonej.

Tak więc, dzięki niedbalstwu i niesumienności p. Fałata, wystawa stylu zakopiańskiego w Paryżu

nie udała się bezwzględnie. Lecz nie tylko niedbalstwo jest tego przyczyną. Gra tu też rolę i nieuctwo, niemożność pojęcia wartości i znaczenia takiego ruchu artystycznego, jak odrodzenie polskiego budownictwa, niepojmowanie doniosłości tego czynnika cywilizacyjnego i brak solidarności z umysłowemi dążeniami polskiego społeczeństwa, którego pełnomocnikiem był p. Fałat na wystawie.

Trzeba też zanotować i to, że p. Fałat wiedział już od kwietnia, jaki los czeka model i z nikim nie podzielił się tą wiadomością, nikomu nie dał możności wystąpienia z obroną sprawy, w której tkwi los jednego z bardzo ważnych pierwiastków polskiej cywilizacyi.

Tak więc zamiast zdobycia chwały, która miała przekonać wątpiących, z Paryża wróci tylko zniszczony i obłożony grzywnami model, którego nikt z tych, dla których był przeznaczony, nie widział, nikt nie ocenił, nikt nie miał możności porównać z tem, co się gdzieindziej w tym kierunku robi. Oczywista rzecz, że całe to niepowodzenie dotycze całkiem zewnętrznej strony wystawy i niezaczepia o istotę stylu zakopiańskiego, który do konkursu międzynarodowego nie został dopuszczony. Sama idea, jej wartość i wartość tego, co się dla jej urzeczywistnienia zrobiło, jest niezależną od tego, czy p. Fałat w ten lub ów sposób o tem myśli i jak się z tem obchodzi. Niech więc przyjaciele stylu zakopiańskiego nie rozpaczają zbytecznie, a ci, co dotąd wątpią, nie biorą stąd pochopu do zupełnej niewiary w wartość naszych usiłowań stworzenia oryginalnego polskiego budownictwa.

Jakkolwiek model usunięto z wystawy i odebrano tym sposobem możność poznania opinii obcych o naszem budownictwie, styl jednak zakopiański w tym samym Paryżu zyskał uznanie, gdyż p. Mączyński otrzymał pierwszą nagrodę za projekt domu zakopiańskiego na specyalnym architektonicznym konkursie, ogłoszonym poza wystawą.

Uważałem za konieczne wyjaśnić tu jedną ze spraw dotyczących stylu zakopiańskiego, która była dotąd bardzo fałszywie przedstawianą i pojmowaną.

W dalszych artykułach wyjaśnię inne kwestye ze stylem zakopiańskim związane, jako to: Powstanie i wartość «Sposobu zakopańskiego», wpływ sił fachowych na rozwój stylu zakopiańskiego, wprowadzenie i wyrzucenie tego stylu z zakopiańskiego kościoła i sprawę wydawnictwa *Ornamentyki góralskiej*, opracowanej przez ś. p. Władysława Matlakowskiego.

O wszystkich tych kwestyach rozpowszechniono takie mnóstwo fałszów, tyle kłamstw rozmyślnych i tyle nieuctwa, że czas już wielki sprawę stylu zakopiańskiego wyprowadzić z tego bagna i powiedzieć o niej prostą prawdę. *Stanisław Witkiewicz.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Potrzebne wyjaśnienie. Ponieważ turyści w ostatnich czasach uskarżali się często na uciążliwe zakazy, dotyczące chodzenia w górach, na obszarze będącym własnością Pana Adama Uznańskiego, oraz niegrzeczne obejście służby leśnej, Towarzystwo Tatrzańskie udało się przeto do Pana A. Uznańskiego z prośbą o wyjaśnienie sprawy. Wyjaśnienie to, datowane 25 lipca r. b. i zaopatrzone własnoręcznym podpisem Pana A. Uznańskiego, podajemy tutaj dla wiadomości turystów w skróceniu.

Otóż Pan A. Uznański zawiadamia, że «używanie dróg leśnych od dawna istniejących nigdy i nikomu nie bronił, tylko schodzenie z dróg do lasu, mianowicie tratowanie przyległych zrębów, musi być jak wszędzie — wzbronionem. Wyjątek stanowi kilka świeżo zbudowanych dróg, opatrzonych w tablice, jak droga potokiem *Kasproskim*, potokiem *Sucha Woda* ku *Porońcowi*, lecz i ten zakaz tyczy się głównie fur włościańskich, turystom i przechodniom się nie zabrania». Na zapytaniem, co do przejścia z Kuźnic do doliny Olszyskiej, donosi, że «droga z Bocania przez przełęcz *) do Olszysk i stamtąd do Jaszczurówki jest publiczną i używalną». Pismo kończy prośba do Tow. Tatrz., ażeby w stosowny sposób powiadomiło gości, że ignorowanie straży lasowej, pełniącej swą służbę i sprzeciwianie się tejże nie jest dopuszczalnem, gdyż jej obowiązkiem jest pilnować, by nikt po zrębach roślinek przez chodzenie nie psuł, z bronią palną lub psami po lesie nie chodził, a mianowicie nie strzelał, choćby dla zabawki. Przy wszelkiej życzliwości na takie wybryki, ustawą wzbronione, dla ogólnego porządku zezwolić nie może. Kończy zapewnieniem, że straż lasowa ma szczególne polecenie wobec osób należących do inteligencyi zachować grzeczne formy, lecz znajduje się w przykrem położeniu, gdy leśny się skarży, że go spotyka obelżywe traktowanie ze strony gości».

Wobec powyższego oświadczenia, nacechowanego życzliwością dla turystów, nie ulega wątpliwości, że te wypadki niegrzecznego obchodzenia się straży leśnej, które się obiły o uszy publiczności, należy odnieść do kategoryi samowolnych wybryków tej straży, przeciwnych intencyom, a nawet wyra-

*) Przez przełęcz tę wiedzie ścieżka z Kuźnic na Nosal.

żnemu poleceniu Pana A. Uznańskiego. Naturalnie, mówimy tu o tych turystach, którzy przekraczają zakaz zupełnie nieświadomie: bądź to sądząc, że chodzić wolno wszędzie, gdzie tylko nie jest zagrodzono, bądź też poprostu przeoczając tablice ostrzegające, które nie zawsze i nie wszędzie są w widocznych miejscach umieszczane. Nie możemy zaś brać w obronę tych, u których poczucie prawa i poszanowania cudzej własności jest słabo rozwinięte. Należy przyznać z ubolewaniem, że znajdują się i tacy.

Naostatek musimy zwrócić uwagę Towarzystwa Tatrzańskiego, ażeby przy drogach i ścieżkach, należących do takich, jak w wyżej przytoczonem wyjaśnieniu: potokiem *Kasproskim*, potokiem *Sucha Woda* i t. p., umieściło dodatkowe tablice z napisem: «turystom przejście dozwolone», inaczej turysta, chcący pozostać w zgodzie z prawem, nie będzie mógł korzystać z tych dróg.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. Na dochód kasy przewodników tatrzańskich odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m. wycieczka zbiorowa z Kuźnic przez Kalatówki do Strążysk nową ścieżką. Urozmaicą wycieczkę muzyka, tańce góralskie, balony i ognie sztuczne. Punkt zborny w Kuźnicach przed godz. 3-cią pop. Bilety po cenie 30 ct. od osoby, dzieci 10 ct. wydaje kancelarya Tow. Tatrz.

Na dom zdrowia i kolonie wakacyjne dla młodzieży szkół średnich przeznaczony jest dochód z wieczoru artystyczno-literackiego, który odbędzie się d. 19-go b. m. w sali zakładu dr. Chramca. W części koncertowej wieczorem wystąpią: panie Hering, Lange i Irena Bohusówna, oraz panowie prof. Bylicki, Floryański, Górski G. i Sienkiewicz Stan., literacki zaś współudział przyrzekli pp. Kasprowicz Jan, Szukiewicz Maciej i Tetmajer Kazimierz. Wieczór ten miał się odbyć jednocześnie z zabawą ogrodową, urządzaną na ten sam cel 15-go b. m., coby naturalnie ożywiło i jedno i drugie, wychodzące na korzyść funduszu tak sympatycznej instytucyi, jak dom zdrowia dla młodzieży. Połączeniu jednak temu i tej korzyści przeszkodził piknik, który dla urządzających go stanowi najważniejszą ze spraw ziemskich i... pilną.

Przedstawienie amatorskie urządzone d. 11-go b. m. z przeznaczeniem dochodu na korzyść szpitala klimatycznego w Zakopanem, powiodło się w zupełności. Odegrano dwie jednoaktówki «Po kweście» i »Dziewiczy wieczór» Zapolskiej. I jedno i drugie wypadło zupełnie dobrze, a jak na amatorów, to chyba nawet bardzo dobrze. Bilety wyprzedano wszystkie, sala była pełna. Wykwintne balowe toalety pań, czarne stroje panów, nadawały widowni niezwykle uroczysty wygląd. Po przedstawieniu tańczono z ogromnem ożywieniem do godziny 3-ej nad ranem.

Teatr podczas pobytu Czechów wystawił «Kościuszkę pod Racławicami». Pomimo, że znana ta sztuka wystawioną została po raz drugi w krótkim bardzo czasie, publiczności zgromadziło się sporo, choć nie Czechów, którym późna godzina przyjazdu na to nie dozwoliła. Jest to wymowny dowód potrzeby teatru w Zakopanem. Żałować wypada, że tej potrzeby nie widzą ci, którzy mają obowiązek zaspokajania tego rodzaju potrzeb, teatr bowiem nietylko nie znajduje należącego mu się z tej strony poparcia, ale zwalczać jeszcze musi mnóstwo przeszkód. W ubiegłym tygodniu np. zmuszony był wyjechać na dwa przedstawienia do Rabki nie dla tego, że w Zakopanem widzów zabrakło, wiemy, że bywa ich zawsze dużo ale, że chciano dać wypocząć... sali.

Z „Harmonii". Do wiadomości osób, które się interesują Towarzystwem Przyjaciół muzyki krakowskiej «Harmonia», podajemy, że wszelkich wyjaśnień co do organizacyi Towarzystwa i orkiestry udziela chętnie p. kapelmistrz Czyżowski. On też posiada jeszcze kilkanaście egzemplarzy sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok ubiegły przeznaczonych dla gości w Zakopanem. Delegatem «Harmonii» dla Zakopanego jest p. Wiktor Ciechomski.

Na brak dozoru nad bezpieczeństwem i spokojem w Jaszczurówce skarżą się goście, uczęszczający tam licznie i dla spaceru i dla kąpieli. Pijani górale ufni bezkarności dopuszczają się awantur, które, jak naprzykład tymi dniami, omal nie spowodowały nieszczęścia od strzałów rewolwerowych, dawanych ręką pijanego w miejscu zapełnionem ludźmi. Administracya dóbr Poronin, do których i Jaszczurówka należy, utrzymuje straż, która tropi i napastuje spacerujących w poblizkich lasach. Czy nie właściwszemby było postawienie straży tam, gdzie jej istotnie potrzeba zamiast w lasach, którym spokojni przechodnie z pewnością nie zaszkodzą.

Z kolei nigdy nic pocieszającego donieść nie możemy, zawsze tylko wypada notować skargi i zawsze słuszne, a nigdy nie uwzględniane. Oto skarżą się ludzie, że na całej linii podhalskiej brak takich elementarnych cywilizacyjnych urządzeń jak garderoby na stacyach. Nic podobnego, ani śladu najprostszej umywalni niema ani w Chabówce, ani w Zakopanem. Podróżny, który przyjeżdża dajmy na to w odwiedziny do kogoś, a takich teraz jest bardzo dużo, albo taki, który wprost ze stacyi chce wyruszyć na poszukiwanie mieszkania, musi dźwigać na twarzy, rękach

i odzieniu brudne dowody oszczędnościowej gospodarki kolejowej. Wprawdzie dowód to nie jedyny, jest ich tyle, że można się łatwo oswoić z przeświadczeniem, iż kolej nasza a cywilizacya, to dwa wykluczające się wzajemnie pojęcia. Cztery godziny nocnego wyczekiwania w Chabówce, to przedsmak. Widok koni wlokących towary szosą z Chabówki, to illustracya ekonomicznych pomysłów zarządu. Przyjazd do Zakopanego zamiast o 4tej 25, o 5tej 50, to przykład sumiennego wywiązywania się z obowiązań względem publiczności. Złodziej, który w ostatnich czasach zakradł się nocą do biura stacyi w Zakopanem i poszukiwał, tym razem bez skutku, pieniędzy, znał zapewne rozumny pogląd dyrekcyi, że lepiej raz stracić kilkadziesiąt tysięcy w gotówce lub towarach, niż ciągle wydawać po kilkadziesiąt koron na nocnego stróża. Wreszcie brak baryerki przy kasie i wynikający stąd ścisk i nieład — to dowód charakteru; już blizko rok bowiem, jak brak tej baryerki odczuwać się daje dotkliwie, dyrekcya jednak pozostaje głuchą na nawoływania i nie dziw, wszak byłby to wydatek 50, albo nawet może całych 100 koron.

„Ognisko Zakopiańskie“ — tak się nazywa biuro spedycyjne, istniejące przy kolei w Zakopanem — posiada szczególny, nigdzie chyba nieznany przywilej. Mianowicie nie proszone, ani dziękowane załatwia wszelkie dostawy z kolei za oddzielną i przymusową już naturalnie opłatą. Czy to nie za daleko posunięta uprzejmość? Czy dyrekcya kolejowa ma prawo ustanawiania takiego monopolu i narzucania w taki bezwzględny sposób może nieraz bardzo niepożądanych usług? Wiemy o wypadkach, gdzie ludzie chętnieby dopłacali jeszcze, aby nie korzystać z pośrednictwa Ogniska, jeśli jednak nie zastrzegli się zawczasu, że pragną własnemi końmi i własną fatygą przewieźć swoje rzeczy z kolei do domu, nic ich nie wybawi od usługi biura i opłaty na jego korzyść. Wobec tego doprawdy dziwić się można, że jeszcze wolno każdemu odwozić swoje rzeczy na kolej, i że kolej je przyjmuje, zamiast odprawić z kwitkiem takiego samodzielnego interesanta, a przyjmować tylko rzeczy dostarczone sobie przez Ognisko. Jeżeli wolno bez zastrzeżeń odwozić towary, to wolno chyba również i przywozić je, a przywilej udzielony Ognisku oprócz nie liczącej się z interesami ogółu chęci przysporzenia dochodów uprzywilejowanej instytucyi, nie ma chyba żadnej prawnej podstawy.

Skrapianie ulic i zamiatanie kosztuje Komisyę klimatyczną, jak obecnie 440 kor. tygodniowo. Jest to wydatek wprost olbrzymi. Jeśli się doda do tego takie naprzykład większe wydatki jak gwarancya kolejowa, która obliczona w stosunku tygodniowym wynosi przeszło 100 kor., koszta administracyi, najmu biura, utrzymiania czytelni, oświetlenia, konserwacya dróg, naprawa ławek, latarń i t. p. obliczone podług norm z roku zeszłego wyniosą do 300 kor., a dalej koszt muzyki, policyi, jak obecnie do 50 kor. tygodniowo wynoszącej, a wreszcie rozmaite nadzwyczajne wydatki, to okaże się, że suma wydatków tygodniowych przeniesie tysiąc koron, czyli bardzo tylko niewiele będzie mniejszą od tygodniowego dochodu, sięgającego w najlepszych tygodniach 2000 koron.

Czesi w Zakopanem.

D. 8-go b. m. około wpół do ósmej wieczorem specyalny pociąg przywiózł do Zakopanego niezwykłych jeszcze tutaj gości. Przeszło 400 Czechów rozmaitej płci, wieku i stanów przyjechało zobaczyć polskie Tatry. Oczekiwał gości na dworcu komitet, złożony przeważnie z nauczycieli szkół miejscowych, pod wodzą naczelnika gminy p. Sieczki. Peron dworca wypełniła licznie bardzo zgromadzona publiczność. Zatrzymujący się pociąg powitała orkiestra «Harmonii» czeskim hymnem narodowym, w której wpadły gromkie okrzyki *„na zdar“*, jakimi Czesi witali, powiewających ku nim czapkami i chustkami Polaków. Zagrany następnie przez muzykę polski hymn narodowy pochwycili wszyscy, i stojąc naprzeciwko siebie z odsłoniętemi głowami, śpiewali wspólnie i Czesi i Polacy. Potem znów zagrzmiały okrzyki długotrwałe «niech żyją!», «na zdar!» Panie czeskie otrzymały od komitetu bukiety z świeżych kwiatów i usadowione na furki odjechaly do Kuźnic, gdzie hr. Zamoyski ofiarował dla kilkudziesięciu osób całkowitą gościnę.

Tymczasem na stacyi formował się pochód. Czesi ustawili się czwórkami, odrachowano partye, z których każda otrzymala komitetowego przewodnika, mającego ją odprowadzić do jednej z pięciu restauracyi, gdzie przygotowano kolacyę dla gości. Dzięki energicznym zarządzeniom p. Sieczki utworzenie pochodu poszło dosyć składnie, pomimo że z powodu natłoku i przeszkód w porozumiewaniu się napotykało dużo trudności. Z muzyką na czele pochód ruszył ulicą Jagiellońską w górę, witany wszędzie po drodze okrzykami «na zdar», «niech żyją Czesi», przez gromadki zebrane przy willach i pensyonatach.

Na rogu Przecznicy i Krupówek, w oświetleniu bengalskich ogni zapalonych przez p. Słowika, wy-

równano splątane w pochodzie partye i jedna poszła do hotelu Turystów, a inne idąc Krupówkami wchodziły do wyznaczonych restauracyi. Po posiłku jedni udali się na spoczynek przygotowany dla wszystkich w domach szkół miejscowych, drudzy oglądali Zakopane, korzystając z prześlicznej księżycowej nocy, a gromadki wytrwalszych zapuściły się aż nawet do Kuźnic i Jaszczurówki. Korzystano z czasu, gdyż wskutek niefortunnego zarządzenia przewodnika wycieczki odjazd z Zakopanego wyznaczony został na 11-tą rano dnia następnego.

Zły los chciał, że rankiem dnia odjazdu góry zakryte były zupełnie chmurami. Tatry nie chciały się pokazać nierozważnym przybyszom, którzy przyjechali z daleka na tak krótko, że mogli tylko rzucić okiem na dumne szczyty, nie będąc w stanie poznać bliżej strzeżonej przez nie zaczarowanej krainy. To też garstka tylko młodzieży czeskiej wstawszy o świtaniu, prowadzona przez gorliwego swego przewodnika p. Bulę, studenta gimnazyum z Krakowa, a górala rodem z Poronina, dotarła do Strążysk, aby złożyć przywieziony przez siebie wieniec pod tablicą Jelinka.

Na godzinę wyznaczoną do odejścia pociągu stawiło się na dworzec sporo publiczności. Zebranych pożegnał przemową wypowiedzianą ze stopni wagonu jeden ze starszych uczestników wycieczki. Mówił to po czesku, zrozumieli jednak wszyscy, że wyrażał żal, iż nie spełniło się pragnienie, które ich tutaj przywiodło, pragnienie poznania perły ziemi polskiej — Tatr naszych, skryły je zazdrośnie nielitościwe chmury. Wycieczka ta jednak — mówił — nie jest bez korzyści, wywożą bowiem z niej niezatarte wspomnienie serdecznego przyjęcia, jakie ich wszędzie na ziemi polskiej spotkało. Dziękował za nie imieniem swoich czterystu towarzyszy i zakończył okrzykiem «Do widzenia!» Okrzyk ten powtórzono z zapałem ze stron obydwóch i pociąg ruszył przy dźwiękach hymnu czeskiego granego przez «Harmonię». Silne wrażenie robił widok odjeżdżającego zwolna pociągu, z którego okien wychylały się setki głów dziecinnych prawie i siwym włosem okrytych, kobiecych i męzkich, i mnóstwo dłoni, powiewających czapkami i chustkami żywo i długo, aż znikły na zawrocie.

Wrażenie silne i budzące dziwne refleksye.

Na ochronkę dla małych dzieci w Zakopanem złożyli w dalszym ciągu ofiary swoje następujący P. T. Goście:

I. Gay 6 K., T. Skulczyńska 2 K., N. N. 1 K., Ks. K. Rzeszódko 2 K., Julia Wilczyńska 2 K., Dr. Mączewski 2 K., Zofia Rosnerowa 4 K., I. Kalinowski 2., M. Banda 4 K., Stef. Pomianowska 6 K., N. Wierniewicz 5 K., Konst. Rybicki 20 K., N. Swolkienowa 6 K., Marya Grodzicka 20 K., Libkind Lubodziecka 10 K., Antoni Pazdrowski 3 K., Kazimierz Bobek 1 K., H. Czyżewska 1 K., O. W. Z. 2 K., Zygm. Klonowski 2 K., Irma Miziewicz 2 K., I. Haponowicz 4 K., Eug. Phull 20 K., Zabierzański 2 K., Ks. Chromecki 2 K., Ks. Mianowski 2 K., Ks. Kan. Jaworski 4 K., Ks. Jan Stojak 2 K., K. Woysiatt 30 h., Kamilla Rogalewicz 1 K., Geniusz 1 K., Adam Brodowski 4 K., Ks. J. Łabaj 4 K., Ks. Mateusz Jeż 2 K., Adaś Chyliński 2 K., S. Lefèvre 1 K., Wojciech Mayer 4 K., Ks. Mikołaj Molecki 6 K., Michałowski 5 K., Ks. Bauch 2 K., hr. Broël Plater 21 K., Ks. Kwick 2 K., Ks. Czerwiński 2 K., Prof. Lubomęski 10 K., Wawrz. Matyszkiewicz 3 K., Łucya Marska 1 K., Lesslowa 1 K., Polikarpa Woronicz 8 K., Ks. Bojarski 1·20 K., Fr. Lanci 1 K., Schätzlowa 1 K., Paulina Tebinka 2 K., Radca Gołąb 2 K., Ks. Sledziowski 2 K., Dr. Bron. Brzeski 2 K., Stan. Podolecki 3 K., Marya Dembowska 10 K., K. Michałowska 2 K., W. Stewczykowa 2 K., I. Padoska 60 h., Jul. Mosdorf 6 K., Ks. Kan. Matuszewski 10 K., Bron. Kamieński 4 K., P. Piramowicz 1 K., J. Jawornicki 30 K. (C. d. n.).

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu dzieci gorąco dziękuje *Komitet Ochronki.*

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popoludniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popolud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. — 20 hel., nad 10 kg. — 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel., bez względu na wagę.

Rozkład jazdy pociągów.

I noc	I popoł.	I rano				II rano	II wiecz.	II noc
11.35	4.25	7.00	przych.	Zakopane	odchodzi	9.25	7.20	1.50
10.38	3.32	5.48	»	Nowy Targ	»	10 24	8.48	2.50
9.50	2 32	4.10	odchodzi	Chabówka	przych.	11.27	10.20	3.48
9.43	2.27	12.09	przych.	Chabówka	odchodzi	11.33	2.30	3.54
5.25	10.20	7.33	odchodzi	Kraków	przych.	3.35	6.40	8 10
wiecz.	rano	wiecz.				popoł.	rano	rano

Pociąg I wychodzi z Krakowa w każdą sobotę i dzień przedświąteczny; pociąg II wychodzi z Zakopanego w każdy poniedziałek i dzień poświąteczny.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: »Związek Przyjaciół Zakopanego«. — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.